



Beata Teresa Hanika „Milczenie”

Fragment

*Mam na imię Malwina.
Pierwszego maja skończę czternaście lat.
Teraz jest kwiecień.
Jeszcze dwa tygodnie.
Kiedy skończę czternaście lat,
będę miała chłopaka.
Będę trzymała go za rękę
i zasypiała w jego ramionach.
Będę chodziła na imprezy,
nawet jeśli rodzice mi nie pozwolą.
Będę zawsze mówiła to, co myślę, i wściekała się, zamiast smucić.
Będę umiała krzyczeć tak głośno,
żeby wszyscy się mnie bali
i uciekali przede mną,
kiedy tylko tego zechcą.
Moi rodzice też, i dziadek, wszyscy ludzie.
Teraz jest kwiecień
i mam trzynaście lat.*

piątek

To się zdarzyło w piątkowe popołudnie.

Tuż przed feriami wielkanocnymi.

W piątki mam lekcje gry na pianinie. Później idę do dziadka, który mieszka przy tej samej ulicy. Tam czeka na mnie tata. A czasami moja starsza siostra Anne albo brat Paul, ale on jest starszy aż o sześć lat i już studiuje, dlatego nie przychodzi po mnie zbyt często.

Mama nigdy tu na mnie nie czeka, ponieważ nie znosi dziadka, zwłaszcza odkąd babcia umarła. Twierdzi, że od tego czasu stał się wobec niej jeszcze bardziej nieuprzejmy, dlatego go nie odwiedza.

Tego dnia szczególnie się ucieszyłam, gdy lekcja wreszcie dobiegła końca. Zaczynały się ferie, była trzecia po południu, świeciło słońce. Biegając ulicą, ściągnęłam sweter, nawet nie z powodu ciepła, ale dlatego że postanowiłam rozpocząć sezon wiosenny. Czułabym się jeszcze szczęśliwsza, gdybym miała przy sobie Lizzy. To moja najlepsza przyjaciółka. W każdy piątek przychodzi do mnie, kiedy kończę zajęcia, żebym się nie

nudziła u dziadka. Plotkujemy albo odrabiamy lekcje – cóż, częściej plotkujemy, udając jedynie, że jesteśmy zajęte lekcjami. Tym razem Lizzy się nie pojawiła, ponieważ zaraz po szkole wyjechała na narty. Mogła nawet wyjść godzinę wcześniej niż inni.

Przedtem drzwi zawsze otwierała babcia, a ostatniego dnia przed feriami wielkanocnymi mówiła:

– Zaczynamy epokę lodową.

Ponieważ u babci tylko latem jadło się lody. Waniliowe, i żelki.

Teraz, gdy nie żyje, lody są przez cały rok – i prawdę mówiąc, uważam, że to trochę smutne.

Ale w tej chwili nie byłam smutna, dopisywał mi świetny humor, dlatego energicznie przycisnęłam dzwonek do drzwi, żeby dziadek od razu wiedział, że zaczęły się ferie, a ja jestem w cudownym nastroju.

Dziadek otworzył i powiedział:

– Oto i Malwina, moja ukochana wnusia.

Cmoknęłam go w policzek i przemknęłam obok. W mieszkaniu pachniało winem i starym serem, ponieważ dziadek zawsze od trzeciej po południu popija wino i czasem zagryza je serem. Wstrętnym serem, który podsuwa mi pod nos, a potem śmieje się do rozpuku, widząc, jak krzywię się z obrzydzenia.

Dziś jednak coś było inaczej, ale zauważyłam to dopiero po wejściu do salonu.

Tata na mnie nie czekał.

– Gdzie on jest? – spytałam.

Dziadek usiadł w fotelu i założył nogę na nogę. Ma bardzo długie nogi i ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu – wszyscy twierdzą, że po nim będę równie wysoka. Mam trzynaście lat i już prawie metr siedemdziesiąt pięć. Chętnie bym się tego spadku zrzekła, przerosłam wszystkich chłopaków w klasie, a to wcale nie jest zabawne.

– Pojechał po twoją siostrę – odparł dziadek, a ja usiadłam w fotelu naprzeciwko, nieco zmieszana, ponieważ nie wiedziałam, o czym z nim rozmawiać.

Już dawno nie byliśmy sam na sam. Wcześniej zawsze towarzyszyły nam babcia i Lizzy. Kiedy babcia odeszła, tata zaczął częściej zaglądać do dziadka, żeby ten nie czuł się samotny. Rozmawiają, zazwyczaj o wojnie, miejscach, w których dziadek stacjonował, i tym podobnych rzeczach, podczas gdy ja i Lizzy siedzimy w kącie, szepcząc sobie do ucha albo wypisując głupoty na karteczkach.

Zastanawiałam się, jaki wątek z czasów wojny mogłabym poruszyć, ale mimo najszczerzych chęci nic nie przychodziło mi do głowy, więc milczałam w nadziei, że tata i Anne szybko się pojawią.

– Ile masz lat, Malwino? – zaczął nagle dziadek.

Po co pytał, skoro doskonale wiedział?

– Trzynaście – rzuciłam, nadal myśląc o wojnie.

I właśnie zamierzałam go zagadnąć, gdzie stacjonował, tylko po to, żeby coś powiedzieć, bo przecież znałam już tę historię, kiedy on znów się odezwał:

– A masz chłopaka? Bo twoja kuzynka Maggi ma, a jest starsza od ciebie zaledwie o pół roku.

Zrobiłam się cała czerwona i tylko pokręciłam głową. Oczywiście, że nie mam żadnego chłopaka, a nawet gdybym miała, to nie opowiadałabym o nim dziadkowi.

– Jesteś na tyle duża – ciągnął – że spokojnie możesz mi o tym powiedzieć.

Popatrzył przy tym w moje oczy tak badawczo, jakbym naprawdę chciała coś przed nim ukryć.

Poczułam się jeszcze bardziej nieswojo, najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Chciałam jakoś zareagować, ale nic nie przyszło mi do głowy. „Zapomniałam torby z nutami...”, tylko że ta torba leżała u moich stóp.

– Naprawdę z nikim się nie spotykam, dziadku – wydusiłam wreszcie.

– Trudno mi w to uwierzyć, taka śliczna dziewczynka, moja najładniejsza wnuczka... Chłopcy na pewno uganiają się za tobą, prawda?

Znów zaprzeczyłam ruchem głowy i przeniosłam wzrok z twarzy dziadka na blok za oknem. Jakaś kobieta trzepała na balkonie szmatkę do kurzu. Przez moment wydawało mi się, że patrzy wprost na mnie, choć przecież nie mogła mnie widzieć w panującym tu półmroku. Z impetem zamknęła drzwi balkonowe, oczywiście nie słyszałam trzasku, który temu towarzyszył, dobiegł mnie za to dźwięk kieliszka odstawianego na stół. Dziadek mawia o sobie, że jest pięknoduchem, nie bardzo jednak rozumiem, co to znaczy. Wiem tylko, że czytuje wielkich niemieckich poetów, jak Goethe i Schiller, oraz filozofów, ma też mnóstwo płyt z nagraniami ich tekstów we wszystkich możliwych językach. Wino podobno również ma jakiś związek z tym pięknoduchostwem.

Czerwony płyn kołysał się jeszcze przez chwilę w kieliszku. Odezwałabym się, gdybym tylko wymyśliła jakiś temat, tymczasem jedynie zsunęłam się nerwowo na skraj fotela.

– Nie chcesz się przekonać, jak to jest z chłopcami? – zapytał dziadek i nagle jego twarz znalazła się tuż przy mojej. On też musiał przesunąć się na brzeg siedzenia, tylko że nie zachowywał się nerwowo, lecz spokojnie położył swoje stare dłonie na moich kolanach.

Przypominały skórzane rękawice, nawet przez dzinsy wyczuwałam suchą skórę palców i nabrzmiałe granatowe żyły. Czułam też wino w jego oddechu, czerwone wino, i coś kwaśnego, jakby zapach starości, nie umiem tego inaczej nazwać.

Ponownie pokręciłam głową. Za dziadkiem tykał zegar. Słyszałam dzieci krzyczące na podwórku. Poza tym panowała zupełna cisza.

– Wiesz, że jesteś moją ulubioną wnuczką – wyszeptał dziadek wprost w moje usta. – Nie chcę, żeby chłopcy cię skrzywdzili.

Próbowałam nie oddychać, nogi mi drętwiały, jakbym miała zerwać się do biegu, tym razem skinęłam głową, ponieważ nie wpadłam na lepszy pomysł, i wbiłam wzrok w jego rękę, wciąż leżące na moich kolanach.

Nagle pogładził mnie po włosach i zebrał je na karku; są jasnobrązowe i niesfornie podwijają się na końcach.

– Zrobiłaś się taka piękna – powiedział – i podobna do babci.

Nie wiem, dlaczego nie byłam w stanie się poruszyć.

Nie zaprotestowałam również, kiedy pocałował mnie w usta, szybko i szorstko.

Jego stare wargi uderzyły w moje jak kamień. Przewrócił przy tym kieliszek. Wino rozlało się po stole i zaczęło kapać na podłogę. W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

To Anne i tata.

(...)

Więcej www.wnk.com.pl